ROCZNIK XXXII. Styczeń 1910. Nr. 1

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego. Czasopismo polecone dla szkół reskryptem c. k. Rady szkolnej krajowej we Lwowie z 30 listopada 1909 L. 35.255.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.

Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt. Wkładka roczna 2 K. 40 h.; w zamian otrzymują członkowie rocznie 12 półtoraarkuszowych zeszytów „Miesięcznika". Zapisywać się można u prezesa Adolfa Mussila ul. Karola Ludwika 7 I. p. u wiceprezesa Józefa Białyni Chołodeckiego ul. Sykstuska 62 I. p. (od 2—3 popoł.) i u sekret. Maryi Mazurkównej ul. Snopkowska 2c II. p.

Marya Mazurkówna.

Z porównań i rozmyślań.

Nie jeden już raz poruszaliśmy na tem miejscu sprawę wychowywania dzieci i kształcenia młodych umysłów w kierunku ochrony, współczucia i miłości, względem rozległego nieprzebranie pięknego, bratniego, a tak równocześnie mało znanego świata zwierząt. Nie raz też już wspominaliśmy i apelowali w tej sprawie do naszego duchowieństwa i nauczycielstwa. Ilekroć jednak wejrzymy w działanie narodów obcych na tem polu i porównamy ich pracę nad doskonaleniem pokoleń w tym nieocenionym w skutki kierunku z pracą powołanych do tego czynników u nas - niezmiernie smutnie przedstawia się rezultat, tak bardzo bowiem daleko pozostajemy za nimi w tyle.

I nie winą tu, jakby rzekł niejeden obcy, jest twardy, nieprzystępny subtelnym i serdecznym odczuciom, bo nie dość

jeszcze kulturą objęty temperament ludów słowiańskich — lecz winą tu, ta jakaś dziwna i szczerze rzekłszy leniwa, a ospała obojętność ludzi uświadomionych, ludzi powołanych do tego, by przykładem, następnie nauczaniem rozświecały owe mroki, pogrążające w sobie bezpowrotnie i z taką ogromną, niepowetowaną dla społeczeństwa szkodą te jednostki, które z obudzoną w piersiach miłością dla piękna przyrody i współczuciem dla bratniego, pożytecznego i cudnego świata zwierząt, mogłoby być już dawno, jeśli nie wyższym, to przynajmniej w tej samej mierze, co narody zachodnie, żywym pomnikiem szlachetnej kultury, bogactwa ducha i umysłu, a co za tem idzie, dobrobytu materjalnego i odrodzenia na odłogiem leżącem dzisiaj u nas, polu ekonomicznem.

Duchowieństwo i nauczycielstwo, jakby rąk dobrych łagodnych dwoje, powinne objąć miłośnie otaczający je świat ten bezpośrednio pod władzą ich umysłu, duszy, dobrego przykładu i nauki pozostający — powinne zasiewać, pielęgnować i krzewić w sercach ludzi ukochanie wszystkich stworzeń bożych, współczucie dla ich cierpień i niedoli, poszanowanie ich pracy dla nas, oraz należnego ocenienia pożytku z istnienia ich otrzymywanego.

Słowa wielkiego przykazania boskiego — „Kochaj bliźniego, jak siebie samego“ — powinny i tu mieć zastosowanie. Chrystus, Wzór dobroci, Bóg - człowiek, obejmował miłością wszechświat i wszechstworzenie. Nie wyłączał z promieni tej miłości żadnego, choćby najmarniejszego robaczka. Dowodzi tego cały przejasny żywot wielkiego Mistrza. Więc też i przykazanie miłości bliźniego, należy rozciągnąć na wszystkie twory ziemi. One przecież też cierpią, męczą się, trudzą i czują Końcem ich istnienia, jak i naszego, jest tajemnicza, groźna i ponura śmierć. W czasach zaś obecnych, gdzie walka o byt ruguje z serc miłość bliźniego i brzmi donośnie, szyderczo i egoistycznie, że każdy sam sobie bliźni, o siebie tylko dbać powinien, dla swojej tylko istoty walczyć i zdobywać, choćby po trupach istot innych — ma duchowieństwo i nauczycielstwo przecudne, ogromne zadanie odrodzenia ludzkości w duchu szlachetnej dobroci, cichego poświęcenia, drogą wiodącą od umiłowania i współczucia dla najdrobniejszych niemych stworzeń, aż do najidealniejszego ukochania brata-człowieka.

Z wielu smutnych przykładów znanem jest, że dziecko, które w najranniejszych latach życia swego zaprawiało się w dręczeniu zwierząt w jakikolwiekbądź sposób, wyrastało później na człowieka okrutnego a nawet zbrodniarza. Każda natomiast nauka w wieku późniejszym przezeń odbierana, była dlań tylko podnietą dla mózgu i sprytu, po duszy zaś i sercu oślizgiwała się, jak po żelaznym, nieczułym pancerzu. Z takich to ludzi szeregują się egoiści, dbający tylko o dobrobyt własny i leniwe, spokojne wypoczywanie, kosztem choćby nawet najbliższych i najbardziej im oddanych istot.

Jakże zatem cudne, niezrównane i błogosławione w skutkach, może być dla społeczeństwa wpajanie w dzieci już od wczesnej młodości, umiłowania, poszanowania i chronienia przed cierpieniem i dręczeniem wszystkich zwierząt i ptaków. Dzieci najprędzej i najsilniej odczują ból zwierzęcego świata, jeśli im w odpowiedniej chwili, mocą łagodnych, tęczanych słów zadrga współczuciem małe serduszko i myśl na niedolę niemych stworzeń, cichych pracy ludzkiej towarzyszów, skieruje Wrażliwy umysł dziecka, całe życie pamiętać będzie przestrogi i nauki w zaraniu życia odebrane i podług nich, podług stopnia ich szlachetnej mocy, kierować będzie swym czynem każdą myślą.

We Francji poczynają już księża z tego właśnie punktu zapatrywać się na kwestję ochrony zwierząt, to też dochodzą nas stamtąd coraz częstsze wieści o odczytach, wygłaszanych na powyższy temat, przez księży, doktorów teologji i filozofji — w przepełnionych słuchaczami salach, lub w opowiednio nawiązanych przemowach do ludu z ambony.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej i Anglja, propagują u siebie zawiązywanie stowarzyszeń dziecięcych dla ochrony zwierząt. Podobno skutek niebywały. Prawie wszyscy uczniowie i uczenice wpisują się na listę i łączą w działaniu. I jakże tu nie wierzyć w szybki rozwój bogactwa ducha, umysłu oraz serca u tych ludzi, a co za tem idzie, szlachetności czynów i ogólnego dobrobytu?

Niemieckie Towarzystwa ochrony zwierząt pragną znów działać w inny sposób na młode umysły dzieci. Oto, za ten lub ów dobry uczynek dziecka wobec cierpiącego albo dręczonego stworzenia, przeznaczają nagrodę pieniężną. Sposób ten co prawda działać będzie, może nawet i silnie, lecz, czy nie

zatraci przez to sprawa sama, owego idealnego, szlachetnego podkładu, który właśnie bezinteresownością swoją, młode, nieskalane duszyczki porwać powinien — to pytanie?

U nas kwestja ochrony zwierząt, ciągle jeszcze tylko nader szczupłe grono osób interesuje.

Członków kraj cały liczy wprawdzie kilkaset, lecz to kropla w morzu tej niedoli, jaka zewsząd świat zwierzęcy trapi i otacza.

Z tej liczby członków dwie trzecie, to członkowie przygodni, którzy często nawet nie wiedzą, iż do Towarzystwa należą. Drobną, nieobciążającą zbytnio kieszeni wkładkę roczną uiszczają dorywczo, jakby dla zbycia się — kartę członka podziewają, gdzie się nadarzy, i znowu są spokojni, tym spokojem ludzi sytych, wypoczywających. Niejednokrotny apel nasz do nauczycielstwa, nie odniósł też spodziewanego a tak pożądanego skutku.

Oto naprzykład, jesienią rozesłało nasze Towarzystwo do sześćdziesięciu kilku dyrekcyi szkół średnich, ludowych i pensjonatów w naszem mieście odezwę, w której zwróciło się do przełożeństw szkolnych z prośbą o odczytanie powyższej odezwy uczniom i uczennicom — a wzywającą młodzież, by w zimowej porze chętnie i o ile możności karmiła ziarnem lub okruszynami głodne ptactwo, a tem samem zaprawiała się do miłego bezinteresownego spełniania dobrego uczynku wobec przyrody i jej tak bardzo opuszczonych zimą stworzeń — ptaszków. Nie wiadomo nam zupełnie o skutkach naszej odezwy w gronie młodzieży, jak bardzo zaś obojętnie została ona przez samo nauczycielstwo przyjętą, wnosić można z tego, że na setki nauczycielstwa obojga płci w mieście naszem, zaledwie **dwie** nauczycielki, zgłosiły przystąpienie swoje do Towarzystwa.

Duchowieństwo, prawie że zupełnie jeszcze nie zajmuje się u nas tą sprawą.

A tyle dobrego zdziałać by tu można — pole takie tu rozległe i podatne — niestety, ugorem dotychczas świecące!

I z czyjej winy? — Wstyd przyznać doprawdy, że właśnie z winy czynników powołanych do tego i z obojętności jednostek, mających w ludzie i młodych pokoleniach rozwijać umysł, podnosić ducha i budzić serca cudowną słowa bożego mocą i wspaniałą oświaty potęgą.

Józef Białynia Chołodecki.

Opieka nad zwierzętami u południowych Słowian.

Ułatwiona komunikacja podniosła potężnie ruch podróżnych; jeździmy też, jak rok długi, zwiedzamy obce kraje i grody a szukający wrażeń zapędzają się turyści w najdalsze zakątki kontynentu. — Wśród tej peregrynacji jakżeż mało poświęcamy uwagi — my Polacy — naszym bliskim pobratymcom, południowym Słowianom, którzy rozdzieleni przed wiekami potęgą dziejowych wypadków od pnia północnego, rozwinęli swą własną kulturę, godni zaprawdę bliższego poznania, i braterskiego naszego serca. Nie tutaj miejsce rozwodzić się bliżej nad ogólną oświatą naszych południowych braci, ograniczamy się więc tylko na poruszeniu tego tematu, który wchodzi w zakres naszego czasopisma.

Rozchodzi się nam o opiekę nad zwierzętami, o której wydał cenną pracę Dr. C. O. Čech, sekretarz Towarzystwa ochrony zwierząt w Zagrzebiu, em. konsul, oficer Akademji nauk, komandor i kawaler orderów, honorowy, korespondujący i rzeczywisty członek naukowych towarzystw etc. — Rozpoczynamy od

Bośnii i Hercogowiny.

Na całym obszarze krajów tych, doznają nie tylko ptaki śpiewające, ale nawet i drapieżne poszanowania ze strony ludności tak chrześcijańskiej jak i muzułmańskiej. — Bośniak i Hercogowiniec nie jest amatorem ptaków, jedynie chyba przepiórek (prepelicy), gołębi i dzikich kaczek. Na przepiórki poluje on do dziś dnia przy pomocy sokołów, gołębie i dzikie kaczki zaś strzela, ale to tylko wtedy, gdy mu brak lepszej zwierzyny, jak sarn, kozic, zajęcy i t. p. Śpiewający ptak jest tam przed tubylcem zupełnie bezpieczny. Wzruszającą jest miłość ludności do jaskółek i słowików (slavulj bumbul) a pieśni ludu bośniackiego zaznaczają w wielu miejscach natchnionemi wyrazami miłość ludu do świata skrzydlatych.

Ktoby ścigał faworyzowane ptaki lub burzył ich gniazda, popadłby bezwątpienia w ogólną pogardę. Mało kiedy spotyka się krajowe ptaki uwięzione w klatkach, a nawet „złodziejska“

sroka i „żarłoczny“ wróbel żyją tamże w poszanowaniu. Sroki latają swobodnie po ogrodach i podwórzach i wykradają nieraz z kuchni smaczne kąski.

W Čarsiji obok Sarajeva siedział w zimowy dzień targowy mahometanin nad otwartemi workami pszenicy, a oczekując kupców, przypatrywał się obojętnie, jak rój wróbli dziobał z worków ziarenka. — Na zapytanie, jak może pozwolić wróblom na plądrowanie po ziarnach, odrzekł on z całym spokojem: „Neka im je, gladni su, vidiš da je ljuta zima! — (Zostaw, niech się delektują, są głodne, widzisz, że to dotkliwe zimno). Szczerze przywiązanym jest Bośniak i Hercogowińczyk do domowych zwierząt. — Największą miłością darzy konia, potem psa myśliwskiego i domowego, zwłaszcza owczarskiego. Nawet bezdomnym psom, które ongi całemi kupami zalegały ulice Sarajeva nie czyni krzywdy.

Gdy z chwilą okupacji zaprowadzono wyłapywanie bezdomnych psów, przyjęła to ludność z odrazą, uważając jako okrucieństwo, a zdarzały się często wypadki, iż zdejmowano ulubionym faworytom „Szwabów“ (Austryjaków) z szyji obroże z markami i zakładano pierwszemu lepszemu bezdomnemu psu, by go ochronić przed — oprawcą. — A czynią ten akt miłosierdzia ludzie stojący jeszcze na niskim stopniu cywilizacji.

Koty są tamże gorliwie pielęgnowane, a potomstwa ich zawsze w całości zatrzymywane.

Pomiędzy domami Turków włóczą się całemi tuzinami cudze koty. — Ukradziony kot, to wedle zdania ludności najlepszy łowca myszy i szczurów. Przy wyborze między psem a kotem, dają często pierwszeństwo kotowi.

Podobnie jak ptaki, odgrywają rolę w pieśniach bośniackich konie, krowy, kozy, owce, psy i koty, a nie brak na temat ich różrodnych przysłów.

Ponieważ religja wywiera potężny wpływ na lud, znajdujemy w Bośnii wobec różnorodności wyznań rozmaite odcienia w poglądach na opiekę nad zwierzętami. Koran zaleca wielką miłość, łaskę i litość w obec zwierząt, zabrania je dręczyć, nakazuje dobrze pielęgnować i szanować.

Lecz z drugiej strony jest tam zdanie:

„Cokolwiekbądź wyrządza szkodę — zabijaj“ — a obie te nauki są ścisłą wskazówką dla postępowania mahometan. Arabowi znanemu z przywiązania do konia i wielbłąda, nie ustę-

puje w tej mierze Kroat wyznania mahomeatńskiego. On pielęgnuje swego konia jak oka w głowie; tak było i przed wiekami, a pieśni kroackie Bośnii i Hercogowiny dostarczają pełno dodowodów, że bohater (junak) przyciska do serca i całuje swego rumaka, jak gdyby był jego bratem (pobratim). Wielkiej pielęgnacji przedmiotem jest krowa, później sokół-łowiec (soko-lovac) a gdy jego brak, pies łowczy i kot domowy. — Z ptaków jaskółki, gołąb, turkawka (kumra) i dudek (hud-hud). Istnieje cały szereg ludowych pieśni, opiewających serdecznie jaskółkę. Jeżeli w ogóle burzenie gniazd jest wielkim grzechem wobec Allaha, to tem większem przekroczeniem jest niszczenie gniazd jaskółczych.

Nie brak u bośniackich mahometan specjalnych przepisów dotyczących bicia bydła w rzeźniach. Muzułmanie wierzą, iż śmierć następuje najszybciej przez prędkie przecięcie gardła, nie ogłuszają więc przedtem bydlęcia.

Za poparciem bośniackiego rządu krajowego zawiązano w roku 1894 w Sarajevie Towarzystwo ochrony zwierząt, a to nadało nowy kierunek i nowe poglądy w kwestji opieki nad zwierzętami. (C. d. n.)

Obrady Związku
austryackich Towarzystw ochrony zwierząt.

W dniu 3. października 1909 r. gościł Grac w murach swoich, delegatów austrjackich Towarzystw ochrony zwierząt. Obradom przewodniczył w sali posiedzeń styryjskiej Kasy oszczędności obecny prezes Związku Dr. Artur Holland—Grundenfels, a wzięły w nich udział następujące stowarzyszenia: Towarzystwo styryjskie ochrony zwierząt (prezes polny marszałek i minister poza służbą, tajny radca Emil baron Guttenberg i wiceprezes radca rządu Karol Murmayer), Austryacki związek przyjaciół ptaków w Gracu (wiceprezes radca dworu Herman Guttenberg i sekretarz związku Tomasz Schlegel), Grackie Towarzystwo ochrony i przytuliska zwierząt (prezes Wiktor Riedl – Lenenstern i Juliusz Hochsinger), Austryjacki związek przeciw wiwisekcyi (radca rachunkowy Jerzy Klobu-

car i Henryk Stiassny), Dalmatyńskie towarzystwo ochrony zwierząt w Zadarze (wiceprezeska Irena Stickerówna), Karlowarskie (karlsbadzkie) Towarzystwo ochrony zwierząt (prezes weterynarz Otton Fritsch) Morawskie Towarzystwo ochrony zwierząt w Bernie (członek wydziału redaktor Rudolf Stefan Bayer), Morawsko - ostrawskie Towarzystwo ochrony zwierzą- (członek wydziału Henryk Habel), Górno—austryjackie krajowe Towarzystwo ochrony zwierząt w Lincu (członkowie wydziału Otto Brunnbauer i Otto Beer), Austryjackie Towarzystwo opieki i przytuliska dla zwierząt w Wiedniu (członkowie wydziału Dr. Edward Schwarzkopf i Ernest Thanel), Solnogrodzkie Towarzystwo opieki nad zwierzętami (prezes, radca legacyjny baron Eissenstein i członkowie wydziału, starszy oficyał Pichler i skarbnik krajowej kasy Otton Passy), Szlązkie Towarzystwo ochrony zwierząt w Opawie (prezes wied. Tow, Dr. Art. Holland), Tyrolsko przedarulańskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami (starszy lekarz weterynaryjny Józef Kofler), Towarzystwo ochrony i hodowli zwierząt w Marburgu (Edward Schench), Towarzystwo ochrony i nauki o ptakach w Solnogrodzie (Starszy oficyał Karol Pichler), w końcu Wiedeńskie Towarzystwo opieki nad zwierzętami (prezes radca apelacyjny Dr. Artur Holland i członkowie wydziału, Prof. Dr. Rudolf Kobatsch i Koloman Fehèr-Pataky).

Zjawili się na Zgromadzeniu dyrektor policji, radca rządu Weyda, wiceburmistrz Ertl, hrabina Buttler - Stubenberg, Kaufman, radca Dobner, fabrykant Edmund Bachmann, dyrektor Henryk Schubertb, sekretarz Sturm, reprezentanci prasy i inni goście.

Namiestnik Excellencja Manfried hr. Clary i Aldringen zajęty poświęceniem nowego seminarjum nauczycielskiego usprawiedliwił pismem z dnia 2. października 1909 roku swą nieobecność i przesłał życzenia pomyślnych obrad.

Po przywitaniu przez przewodniczącego Dr. Hollanda reprezentantów władz, delegatów i gości wyraził wiceburmistrz Ertl podziękowanie zebranym, iż obrali Grac jako miejsce swych obrad.

Tutaj musimy zauważyć, iż Galicyjskie Tow. ochrony zwierząt nie wzięło udziału w obradach z zasadniczego powodu. Związek poruszył mianowicie myśl reformy ustawy o dręczeniu zwierząt, zaostrzenia odnośnych przepisów i postano-

wienia, aby kary za te przekroczenia wymierzały, nie urzęda gminne (względnie dyrekcje policji) lecz władze sądowe. Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt zajęło przez wzgląd na stosunki lokalnej natury wręcz przeciwne stanowisko. Rozchodzi się o nasz ubogi lud wiejski, o klasy pracujące, które byłyby zniewolone, z ujmą dla codziennego swego zarobku, gdyż z wielką stratą czasu i nie bez kosztów. odbywać wędrówki na termina sądowe i wyczekiwać na rozprawy.

Notaryczną rzeczą jest, że nasi wieśniacy są nader pochopni do odwiedzania wszelkich jarmarków, targów, terminów, odpustów, uroczystości po miastach i miasteczkach, słowem wszystkiego, co może justyfikować wyjazd z domu oraz uwolnienie się od pracy przy roli.

Mając trochę ziarna lub ogrodowiny, kilka jaj lub parę kurcząt na sprzedaż, mogąc ten towar zbyć korzystnie na miejscu, wyjeżdża często wieśniak lub wieśniaczka na targ, a choć uiści opłatę na rogatce, choć nie zyska na cenie kupna, choć część otrzymanej kwoty pozostawi w szynku, a straciwszy wraz z zaprzęgiem dzień cały, z ujmą dla wymagającego gorliwej pracy gospodarstwa, wraca bez centa na wieś do domowej zagrody, z zadowoleniem gdyż „byli w mieście i dobrze się zabawili".

Ażeby więc nie ułatwiać ludowi absentowanie się od zajęć domowych, nie przykładać ręki do złego, nie mogło Galicyjskie Towarzystwo ochrony zwierząt przyłączyć się do ogólnej akcji pobratymczych instytucyi innych prowincyi monarchji, a mając do wyboru, z jednej strony interes biednej ludności wiejskiej i roboczej, z drugiej strony zmianę procederu, oraz wydatniejszy wymiar kar za przekroczenie ustaw o ochronie zwierząt, przychyliło się na rzecz interesu ludności i w skutek tego zachowało się biernie wobec zapowiedzianego zjazdu

Lecz wróćmy do rzeczy.

(C. d. n.)

Dr. Artur Holland.

Dręczenie zwierząt

w cyrkach, menażerjach i teatrzykach varietè*).

(Przełożył z niemieckiego J, B. Chołodecki).

Nie ma pomiędzy nami jednej może osoby, która nie miałaby sposobności odczuwać wewnętrznego niezadowolenia, niekiedy odrazy i oburzenia, na widok występów i produkcji w cyrkach, menażerjach i teatrzykach varieté. Produkcje te musiały poprzedzić, jak to łatwo poznać, dręczenia zwierzęcia, w danym razie mają te dręczenia miejsce właśnie w chwili występów.

Z góry zauważam, że nie stosuję moich słów do wielkich zoologicznych ogrodów (zwierzyńców) utrzymywanych w kilku większych miastach, przez rozumiejące rzecz osoby. Informują nas one o trybie życia, o potrzebach życiowych zwierząt, zaznajamiają nas z tym światem, obudzają zainteresowanie i potęgują miłość do stworzeń. W tych zakładach istnieje dążność uczynić zwierzętom, o ile możności, znośną ich niewolę. Z zasadniczego punktu widzenia Towarzystw opieki nad zwierzętami nie powinniśmy właściwie popierać i istnienia zwierzyńców, w gruncie rzeczy bowiem przedstawia smutny, żałośny widok zamknięcie zwierzęcia w ograniczonej przestrzeni, skazanie go na bezczynność. Dotyczy to zwłaszcza zwierząt wielkich, których żywiołem dalekie prrzestrzenie, jak: orłów, sępów, lwów, niedźwiedzi i t. p., a które kręcą się w swych klatkach bez przerwy na jednem miejscu. Z drugiej atoli strony nie powinniśmy zapoznawać wartości zwierzyńców, a zwalczać tylko tresowanie i produkowanie zwierząt na publicznych widowniach. Zresztą zanika już w obec wysokich kosztów utrzymania instytucja zoologicznych ogrodów, a inny ruch toruje sobie drogę, oto myśl tworzenia wielkich ochronnych parków, w którychby tubylczy świat zwierzęcy egzystował w swem zwykłem otoczeniu.

Przechodząc do właściwego tematu musimy wskazać na szereg większych i mniejszych menażerji, na wędrówki z nie-

---

*) Referat wygłoszony 3. października 1909 na Walnem Zebraniu Tow ochrony zwierząt w Gracu.

dźwiedziami, wielbłądami, małpami. Twierdzenie o wartości tego rodzaju przedsiębiorstw, zdanie, iż, ludność, a zwłaszcza młodzież, korzysta o wiele więcej z oglądania żywego zagranicznego okazu, aniżeli z opisu lub obrazu, jest czczym tylko pozorem, nie nadającym się do traktowania na serjo. Wartość strony tej dodatniej, jest co najmniej podrzędną, znikomą, w porównaniu z miarą cierpień i udręczeń na jakie narażone są biedne zwierzęta. Samo przez się stanowi już mękę dla zwierzęcia obwożenie go w niedostatecznych przechowkach, przy niewłaściwym, często niewystarczającym pokarmie, pędzenie po ulicach bez względu na jego naturalne potrzeby, wrażliwość na upał i mrozy. Jakże odrażającym jest widok zaniedbanych, pół dzikich wędrowców, oprowadzających niedźwiedzie, wielbłądy lub małpy, dla których licencja przedsiębiorstwa, wydawana właściwie tylko cyganom i czującym wstręt do pracy wyrzutkom społeczeństwa, stanowi wygodny pretekst do żebraniny i włóczęgostwa. Podrastająca i dorosła młodzież goni za orszakiem, którego surowy, na wszelkie lepsze popędy nieczuły przewodnik usiłuje przez różnorodne sztuczki i dręczenie podniecać zwierzę, aby obudzić tem większą ciekawość i zabawę u tłumów i napełniać swoje kieszenie. Jak strasznym jest widok takich ziajanych, morzonych głodem zwierząt, jak szkodliwie działa na subtelne uczucie młodzieży taki spektakl. Dowodem strasznej surowości i brutalności w traktowaniu biednych stworzeń jest ich niespokojne, nerwowe zachowanie się i postępowanie, ich trwożliwe kurczenie się, ilekroć razy padnie na nie wzrok, lub świśnie nad niemi uzbrojona zawsze w dotkliwy bat, ręka.

A sam proceder przedstawienia! Jak niesmacznych, nienaturalnych rzeczy żąda się tutaj od rozmaitych zwierząt. Ciężki niedźwiedź lub słoń mają tańczyć, wieprze mają uprawiać muzykę, psy jeździć na kołach, gęsi i indyki gimnastykować się i t. d,

W jakiż sposób ma się wyuczać poszczególne zwierzęta tych „kunsztyków“, w jakiż sposób ma się je poskramiać i tresować.

Hagenbeck, tresujący, jak wiadomo, sam drapieżców, nie podpadający więc pod zarzut sentymentalności, opowiada nam w swoich pamiętnikach „o zwierzętach i ludziach“ historję,

w jak bezlitośny, dziki sposób pokonują wędrowni cyganie oprowadzane przez nich niedźwiedzie.

„Właściciel menażerji Malferleiner-- mówi Hagenbeck — zakupił kilka wielkich niedźwiedzi, które dla braku dość silnych, pewnych klatek, odstąpił wędrownej trupie cyganów, śledząc ciekawie, jak też ci ludzie uporają się z dzikiemi, niesfornemi bestjami.

Pierwszem co uczynili cyganie, objąwszy w posiadanie niedźwiedzie, było, iż skazali je na głód. Przez dwa dni niedali zwierzętom żadnego pożywienia. Następnie wytoczyli beczułkę solonych śledzi. Odraza do takiej potrawy nie pomogła „mysiom" wcale, głód był silniejszy od wstrętu. Trzeciego dnia znikły śledzie, połknięte; a szalone pragnienie zajęło miejsce głodu. Nie dano im jednak wody, lecz postawiono kubeł silnie osłodzonego spirytusu Łapczywie rzuciły się stworzenia na smaczny napój i upiły się do ostateczności, pogrążyły następnie w sen, równy śmiertelnej niemocy.

Teraz weszli cyganie bez obawy do klatki; olbrzymi drapieżcy byli bezsilni, podobni raczej do wora mąki niżli do żywych stworzeń. Najsamprzód wyłamano im kły obcęgami, następnie wyrwano pazury, nie bacząc na to, że operacja wnikała głęboko w mięso chorych istot. Niedźwiedzie nie miały siły obudzić się, a cyganie nie znali litości. Z porządku rzeczy przeciągnięto drapieżcom pierścienie przez kostki nosowe, umocowano łańcuchy na szyji i przy nosowych pierścieniach włożono niedźwiedzie na wóz i ruszono w drogę. Po kilku godzinach trzęsącej jazdy obudziły się zwierzęta, spadły z wozu i musiały biedz za nim. wleczone na łańcuchu. Ze względów przezorności założyli cyganie uspionym niedźwiedziom jeszcze na pyski silne stalowe kagańce, te były atoli zbyteczne, gdyż oszołomione, osłabione cierpieniem i ranami stworzenia, nie myślały wcale o atakowaniu swych panów. Łatwo wyobrazić sobie, jakie to straszne katusze przechodziły te niedźwiedzie w ciągu dalszego swojego jestestwa i niewoli wśród bandy cygańskiej.

(C. d. n)

„GONIEC“.

Mordownia zwierząt.

Nikt nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, jak wielka krzywda dzieje się stworzeniom, oddanym na łaskę i niełaskę ludzi. Szczególniej męki piekielne przechodzić muszą konie i doprawdy zdaje się nieraz, że w tych poczciwych stworzeniach pokutują jakieś przeklęte dusze.

Zwierzęta pośród ludu rolniczego zwykle są w wielkiem poszanowaniu. Chłop nieraz samemu sobie od ust odejmie na przednówku, a kupi wiązkę siana szkapinie. Pod górę ciężar wioząc, pcha wóz całej siły, chcąc przez to pomóc bydlęciu i ulżyć. I nie tylko właściciele, ale i najemni parobcy szanują zwierzęta. Znaną jest rzeczą, że parobek zbyt często z narażeniem się na karę kradnie po nocach obcą trawę, byle jego konięta, z któremi dzień boży pracuje, z któremi śpi w nocy, nie były głodne.

Jakże inaczej rzecz się ma w mieście, a zwłaszcza we Lwowie! Niepodobna wręcz patrzeć na tę mękę, jaką zadają stworzeniom niesumienni parobcy, a jeszcze więcej okrutni przedsiębiorcy.

Oto pod stromy pagórek ciągnie szkapa wóz naładowany stosem worków z węglami. Ciężar co najmniej na 4 konie. A woźnica okłada batogiem stworzenie, aż biedactwo upada na bruk, kalecząc się, wydając straszliwe jęki Tam znowu fura drzewa stanęła w poprzek szyn tramwajowych i ani ruszyć się nie zdoła. Szkapięta za słabe robią bokami jak miechy kowalskie. Parobek klnie, na czem świat stoi, lecz poradzić nic nie może. Tu znowu jakaś fura z worami mąki, tam żelaziwo, belki, cegły, piasek — a na każdym wozie ciężar olbrzymi z oszczędności, byle jak najmniejszą siłą wykonać największą pracę. Czyżby tedy nie dało się ustalić jakiejś normy pod względem ilości ciężaru? Wszak siłę konia matematycy już dawno obliczyli i stosują ją jako jednostkę mierniczą w mechanice, nie trudno więc oznaczyć stosunki siły do ciężaru i tem samem ustalić pewne granice, których przekroczyć nie wolno. *) Przeciw

*) Wdzięczni jesteśmy czasopismu „Goniec“ za ujmowanie się doli biednych koni, nie podzielamy atoli zdania, iżby dało się z góry obliczyć, jaki ciężar można ładować na jednego konia. — Siła, o której mowa w formułce przy ocenie maszyn („o sile n. p. 25 koni“) jest wyrazem matematycznym.

przeciążeniu bowiem, przeciw bezlitośnemu dręczeniu i wyzyskiwaniu zwierząt buntuje się uczucie ludzkie. Niechby n. p. taki przedsiębiorca węglowy zapłacił raz za nieproporcjonalne obarczenie zwierzęcia — a dziesiątemuby potem zakazywał.

Zresztą obok kwestji humanitarności wchodzi tu w grę jeszcze pospolity interes publiczności. Przeładowane fury tamują komunikację nieraz w wysokim stopniu. Całe szeregi wozów tramwajowych stoją godzinami z powodu jednej fury, nie mogącej się z miejsca posunąć.

Zaraza wścieklizny w Galicyi.

Z powodu obecnego stanu zarazy wścieklizny wydało namiestnictwo następujące obwieszczenie:

Celem powstrzymania dalszego szerzenia się zarazy i rychłego jej stłumienia, ustanawia się zapowietrzoną przestrzeń, do której wciela się wszystkie gminy i obszary dworskie, leżące w obrębie powiatów politycznych: Brody, Brzeżany, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jaworów, Kałusz, Kamionka strumiłowa, Kraków, Lwów, Mościska, Nadwórna, Pilzno, Przemyśl, Przemyślany, Rawa ruska, Rohatyn, Rzeszów, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Stryj, Strzyżów, Tłumacz, Trembowla, Wadowice, Zbaraż, Zborów, Złoczów, Żółkiew, tudzież król. stoł. m. Kraków i Lwów.

W tym obszarze wszystkie psy — także czasowo wprowadzane, przeprowadzane, przenoszone lub przewożone — o ile nie są tak pomieszczone w lokalu, obejściu i t. p., iż nie mogą się wydostać i wejść w styczność z obcymi ludźmi lub zwierzętami, mają być trzymane dniem i nocą na zupełnie pewnej uwięzi, albo zaopatrzone w trwałe i gęste kagańce, wykluczające możność ukąszenia.

Wyjątek stanowią psy myśliwskie i owczarskie o tyle, że pierwsze od chwili rozpoczęcia się łowów, aż do ich ukończe-

Co innego w życiu; wszakże siłę żydowskiej „chabety“ lub chłopskiego „kota“ nie można podciągnąć pod równą miarę z siłą rosłego, dobrze żywionego konia, a tem mniej z siłą n. p. perszerona. Dalej wchodzi tutaj w grę droga, górzysta, sucha lub błotna, pokryta śniegiem lub gładkim lodem etc., tudzież wielkość i ciężar wozu w końcu chwilowy zanik sił u konia, wskutek całodziennego wytężenia. *(P. R.)*

nia, drugie w czasie strzeżenia trzody na paszach, mogą chodzić bez kagańca. Psy, co do których ominięto powyższe przepisy, w szczególności psy biegające samopas bez kagańca, mają być najpóźniej do 48 godzin po złapaniu zabite, pod dozorem miejscowej policji.

Wydawanie psów, które z powodu braku kagańca schwytano, jest surowo rakarzowi wzbronione.

Przekroczenia tego rozporządzenia, które weszło w wykonanie od 25. listopada 1909, będą karane według §. 45, ustawy z 24. maja 1882, Dz. p. p. Nr. 51.

Stanisław Nowiński.

Zwierzęta.

w podaniach, życiorysach, i pamiętnikach.

(Ciąg dalszy.)

Biedny Ryszard Wittington dostał się w służbę do bogatego kupca za kuchcika. Ludzie prości i nieobyczajni obchodzili się z nim w kuchni bardzo surowo. Nie miał nikogo życzliwego prócz jednej Alixy, córki kupca, małej dziewczynki, która litowała się nad nim i okazywała mu współczucie. Dręczony we dnie, nie miał spokoju i w nocy; gdzie się tylko położył, napadały go gromadnie myszy i szczury, tak dalece, że musiał postarać się o kotka, aby się pozbyć nieproszonych a naprzykszonych gości. Kotka stała się wierną jego przyjaciółką i on równie ją kochał. Razu jednego wyprawiał kupiec do krajów zamorskich wielki okręt z towarami. Każdemu z jego służących wolno było zanieść na okręt jakąbądź własność przeznaczoną na sprzedaż. Ryszard nie miał nic prócz swojej kotki; żal mu było rozstać się z tem ulubionem zwierzęciem, chciał jednak koniecznie coś swojego, jak wszyscy inni, zanieść na okręt i po długiej walce z samym sobą oddał kotkę kapitanowi. Płakał po stracie swojej przyjaciółki tem bardziej, gdy myszy zaczęły mu no nowo dokuczać; Alixa, litując się nad nim, dała mu pieniędzy na kupienie innej kotki, ale prócz myszy, dokuczali mu także ludzie, a na to nie było ratunku. Obchodzono się z nim w kuchni z coraz większą su-

rowością, do tego stopnia, że jednego dnia, nie mogąc już dłużej znieść swoich cierpień, uciekł z domu. Lecz po ucieczce bardzo był smutny, nie mógł znaleść spokoju, wśród nieznajomych ludzi nie wiedział gdzie się obrócić. Wreszcie po długiem bieganiu zmęczony, usiadł na kamieniu, który dotąd jeszcze pokazują i nazywają kamieniem Wittingtona i gorżko płakał. Długo siedział zalewając się łzami, gdy wtem odezwały się z pobliskiej wieży dzwony, a ten głos uroczysty i wspaniały uspokoił nieco serce nieszczęśliwego. Zdawało mu się za każdym dźwiękiem, jakoby mu do uszu brzmiały te wyrazy: Wróć się! wróć się! wróć się! Usłuchał tej rady dzwonu, powrócił do kupca i postanowił znosić wszystko spokojnie i cierpliwie. Niedługo potem zawinął do portu ów okręt przez kupca wysłany. Wyprawa udała się szczęśliwie, kapitan przywiózł wielkie skarby. Okręt opłynął Berbarję, kraje afrykańskie z jednej strony mörzem Śródziemnem i Oceanem Atlantyckim oblane, z drugiej strony zawarte pomiędzy pustynią Saharą a Egiptem. Dowódzca okrętu prowadząc handel z tamtejszemi ludami, zdołał znaczne zebrać zyski Szczególnie książę pewien z tamtejszych krajów, upodobał sobie całą osadę okrętową, przyjął wszystkich z radością i zaprosił do siebie na ucztę. Mimo jednak tak przyjacielskiego przyjęcia nie smakowały biesiady i zabawy, psuło je nieszczęście dotykające kraje tamtejsze. Mnóstwo myszy i szczurów nadzwyczaj śmiałych zająwszy mieszkanie książęce,. nie dozwalało nikomu ani do woli bawić się, ani spokojnie jeść. (C. d. n.

Przystąpili do Towarzystwa: Ochronką polska w Zamulincach, dalej JWP. Dr. Michał Janik, doktowa Blatteiś, baronowa Marya Grunwald, Fanny Dittner, Kazimierz Dobrowolski we Lwowie, Lila Faściszewska w Wołczkowcach, Wanda Serwatowska w Jezierzanach, Jan Smalawski w Uhercach, Wiktor Smalawski w Uhercach, Olga Bühnowa w Żółkwi, Andrzej Zbyszewski w Kołodziejówce. Stanisław Wychowski w Szmankowczykach, Mroczkowski w Kossowie i Zarząd szkoły w Semenowie.

Kalendarzyk łowiecki. W styczniu wolno polować na wszelką zwierzynę łowną, z wyjątkiem jeleni, kuropatw i bażantów.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. -- Druk. i lit. Piller- Neumanna.